POSŁANIEC

MESSENGER
POLSKO - KATOLICKIEGO KOSCIOŁA

Published weekly by Rev. Joseph Zielonko. — 74 13th Ave.

"Entered as second—class matter August 20th 1924 at the post office at Newark, New Jersey, under the Act of March 3, 1879."

Subscription per annum $2.00 — Single copy 3 cents
Przedpłata rocznie $2.00. — Pojedyńczy nr. 3 centy

Vol. III. Newark, N. J. Niedziela — Sunday January 25th, 1925. No.4.

BŁYSNĄŁ PORANEK.

Błysnął poranek, zniknęły cienie,
Ja wzrok z pokorą toczę po niebie
Boże najpierwsze moje westchnienie
I moją duszę wznoszę do Ciebie.
Czuję Twą wielkość, wieczność jej strażą
U nóg Twych czasu strumieniem przecieka
U nóg Twych losy świata się ważą
I drżący piorun Twej woli czeka.
Przed Twojem Panie świętem obliczem
Drżące się korzą wszystkie narody.
Wszystko przed Tobą prochem lub niczem;
Tobie wiatr huczy i szumią wody
Przyroda w szatę wiosny przybrana
Dla Ciebie z kwiatów wije podnoże;
Na cześć Twą słońce wschodzi co rana
I za Twą wolą chowa się w chmurze.
A człowiek chociaż stworzenie Twoje,
Jednak za dziecię przez Cię przyjęte.
Śmie ci odkrywać uczucia swoje,
Pragnie uwielbiać Twe Imię święte.
O, przyjmij, Panie, modlitwę naszą,
Wtedy nam w życiu nic się nie stanie,
Kiedy Ty z nami, gromy nie straszą,
Ach! zostań z nami, Ach! zostań Panie.

JESZCZE CHRZEŚCIJAŃSTWO PSYCHOLOGICZNE.

Myśl o „chrześcijańśtwie psychologicznem" możnaby rozwijać w dziesiątki tomów; możnaby ten olbrzymi materjał rozbić na specjalne i niezmiernie interesujące traktaty naukowe pod tytułami: „Logika w chrześcijaństwie", „chrześcijaństwo a ewolucja wartości kultury", „problem etyki w chrześcijaństwie", „chrześcijaństwo a wychowanie" itd. Wszystkie one leżą w płaszczyźnie psychologji, przenikają życie codzienne jednostek i grup ciśnieniem atmosferycznem zwężają horyzonty duszy do maleńkiego, coraz mniejszego, coraz bardziej izolowanego i zapowietrzonego zakamarka bytu gdzie wdychanie ciągle jednych i tych samych wydzielin „złego powietrza", zamknięcie komunikacji pokarmowych i oddechowych — skazanie dusz na spożywanie odchodów, kompletny brak ruchu — jednym słowem ohydna i zupełna negacja Człowieka, — wszystkie te demoniczne siły i narzędzia wykuły, wykończyły już dziś ostatecznie obraz „chrześcijaństwa psychologicznego"; — rozpaczliwą i djabelsko złośliwą karykaturę „człowieka" Karła-Potwora.

Patrzący z ubocza, wolny, zdrowy i rozwinięty człowiek — człowiek o innych wymiarach, śmieje się na widok

tej karykatury i płacze; śmieje się krwawemi łzami. Płacze, bo miljardy istnień ludzkich oddane chrześcijańst wu na wychowanie stały się mumią, zamkniętą w cynizmie, pobielanych grobach „kościołów powszechnych". Legendowe talenty zostały zakopane a wraz z niemi zakopał się chyłkiem i ów „sługa niesumienny", aby je tam przerabiać alchemicznie w jakiś „kwas piekielny", do zniekształcenia i zabicia człowieka, — czego „sługa niesumienny" dokonał z całą sumiennością i po mistrzowsku; dzisiejsze chrześcijaństwo jest już zabite i wypchane trocinami. Studja nad nim są już natury muzealnej; bada się teraz już tylko trociny; etyczne, teologiczne, liturgiczne itd. — chrystusowości tu niema ani śladu. Przyjrzyjmy się tym trocinom.

Pojęcie chrztu jest już w chrześcijaństwie parodją rewolucji duchowej, parodją potrzeby odrodzenia się.

Pojęcie spowiedzi jest nadzwyczaj pomysłowym preteksem do wylegiwania się w błocie. „Jeżeli istnieje tania kąpiel, to pocóż sobie odmawiać bagiennych rozkoszy" — pouczają pasterze trzodę. I nic dziwnego, że przy takim pojęciu i stosowaniu hygieny, stan kąpielowy obraca się rychło w taką bagienną sadzawkę, w jakiej lubuje się trzoda, a spowiedz staje się przechodzeniem z jednej sadzawki w drugą.

Odkupienie. Jeżeli potrzeba „odkupienia" powstała, to tylko z lenistwa, niemocy i bezwiary. Brudasowi znudziło się bagno ale pociąga go jego „ciepło", brudas z bagna nie wyjdzie, nie wykąpie się w krynicy i nie wdzieje na ucztę szaty godowej — łatwiej mu „modlić się" o „odkupiciela", któryby mu pieluszki zgniłe wyprał a jego samego położył u Panaboga na piecu — bo wreszcie od czegoż jest modlitwa!

Piekło. Otoczyć dziecko mamidłami, których nie rozumie, cnoty malować mu jako upiory grzechów a z grzechów kazać mu czynić „cnoty", szczuć go zewsząd djabłami a pod nogami roz palić mu otchłań piekła — to zaiste genjalne środki, aby dziecko człowieczeństwa doprowadzić do obłędu. a w obłędzie strącić do piekła nicości.

Djabeł. Pomysł „djabła" jest najlepszym punktem zaczepnym zagadnienia logiki chrześcijańskiej; jest on wręcz wyraźnym zaprzeczeniem jedynobóstwa. Bo niechże który teolog wytłumaczy, jakim prawem Kaduka istnieje djabeł, skoro „Bóg jest na niebie, na ziemi i na każdym miejscu"? Jeśli to ostatnie jest prawda, to Bóg też musi być i w djable, albo djabeł jest jego odwrotną stroną, a więc wszelkie „wyświęcanie" lub „wydmuchiwanie" djabła jest wyklinaniem Boga. Jeśli zaś wszechobecność Boga jest nieprawdą, bo istnienie djabła temu zaprzecza, to nieprawdą jest i jego wszechmoc, a prawdą jest jego bezradność skoro udaje się djabłu bezkarnie porywać do piekła „dzieci boże". O, pogańskie, bezbożne chrześcijaństwo!

Herezja. Mówiła żaba do orła; herezją jest latać ponad chmurami; do ryby; herezją jest puszczać się w głębiny; do kwiatu: herezją jest być pięknym; do słonecznika: herezją jest zwracać się do słońca; do wieloryba: herezją jest być wielkim i silnym; do człowieka: herezją jest myśleć. Cóż jest więc lojalnością? W bagnie siedzieć, odpowiedziała żaba, nadymając się.

Bóg. Niema bezbożniejszego słowa, aniżeli w ustach typowego „chrześcijanina" słowo: Bóg: Współcześni głosiciele „słowa bożego" to papugi, które na ten wyraz uzurpują sobie wyłączny monopol. I możnaby papugom nie odmawiać prawa do swojego fachu, gdyby się nie panoszyły tak bezczelnie — jednej strony, z drugiej— nie wyradzały. A zresztą, to bezmyślne i mechaniczne: Bóg, wypowiedziane i przy mniej jeszcze przyzwoitych czynnościach, staje się już dla ucha

nudne i wcale inteligentnie nie nastraja, przyczem znaczenie wyrazu dyskredytuje. Dziwić się jednak mocno należy, że hodowle takich doktoryzowanych papug teologicznych mają jeszcze dziś racje i że hodowcy znajdują ha nie eksport. Może to dlatego, że na 10,000 papug wychodzi stamtąd 1 człowiek. Lecz przecież i ten musi „krakać jak i ony".

Krzyż. Kiedy próbowałem publicznie wystąpić przeciwko temu niegdyś symbolowi hańby i proponowałem usunięcie z Polski krzyża wogóle, rzucili na mnie gromy i esteci dopatrujący się w nim jakiejś szczególnej piękności i tradycjonaliści, widzący w nim godło narodowe. Polska Chrystusem narodów — wołają. Przepraszam: a cóż wspólnego z krzyżem ma chrystusowość?! Krzyż był tworem i symbolem zbrodni! Może rękawica żelazna nahajka żydowskiego posiepaki, ślina plująca na świetlaną twarz Syna Człowieczego — są także świętościami rereligijnemi? Święćcie się więc wszystkie nahajki, śliny, bicze i kodeksy prawne Kajfaszów i Herodów jakie gdziekolwiek istnieją. Nie mówię o burzy, jaka się w stadzie wiernych owiec zerwała z powodu mojego projektu. Któż to może głosić takie „bluźnierstwa?" oczywiście, tylko mason!

I możnaby przy pedancko profesorskiej cierpliwości przejść się tak po wszystkich prawdach wypchanego chrześcijaństwa ujmując je w potrzebne komentarze. Apelujemy więc do fachowców.

Przy sposobności jeszcze słówko o zarzutach stawianych „Myśli Wolnej" jakoby nie dawała nic pozytywnego, lecz same negacje. Nie wchodzimy, ile racji ma ten zarzut, lecz odpowiadamy: Wszelka wartość pozytywna staje się przez negację: człowiek mądry to ten, który neguje swoją głupotę; dobry ten, kto zwalcza złość; czysty ten, kto pokona brud. |Niestety, w dzisiejszej Polsce trzeba i to tłumaczyć|. Kryniczne zdroje prawd są wokolo, ale nim przystąpimy do subtelnych nad niemi badań, trzeba mieć oczy i ręce przynajmniej czyste, trzeba znegować istotę bruddu i zamiłowanie doń.

Antoni Patla.

„Wolna Myśl",

26-go Grudnia, 1924 roku, Polsko-Katolicka parafja, Zmartwychwstania Polski, w Newarku, zakupiła murowany budynek przy ulicy Court No. 179 za cenę $12,800, na cele religijne i oświatowe. Nabożeństwa już się odbywają w zakupionym na własność budynku. Skoro całkowicie przejmiemy tytuł własności natychmiast otwieramy szkołę dla dzieci i dla starszych.

Proszeni są ci wszyscy, którzy opuścili już dawno kościół rzymski, aby przyłączyli się do swego własnego Polsko Katolickiego Kościoła. Pamiętajm o tem, że w łączności siła i potęga. Łączmy się tu, a przez to pomożemy naszym rodakom w Polsce do uwolnienia polskiej myśli, wiary i duszy z okόw rzymskich.

Prosimy wszystkich ludzi dobrej woli o ofiary na fundusz który jest potrzebny na zapłacenie budynku.

Zapisywać dzieci do szkoły można już teraz w każdą niedzielę przed i po nabożeństwie. Pamiętajcie, że wolny kościół i wolna szkoła nauczy Was i Waszych dzieci jak być wolnymi i jak żyć na świecie, aby uniknąć wszelkich złości i głupstw które w języku religijnym zowiemy grzechami.

DLACZEGO ODSTĄPIŁEM OD KOŚCIOŁA RZYMSKIEGO.

Nastały lata 1904-5 wojny Rosji z Japonją, czasy niepowodzeń dla carskich rządów co odczuło i polskie spo-

łeczeństwo, zwłaszcza po miastach, szczególniej w Warszawie. Straszna bieda głodowa. Potworzyły się komitety po parafjach całej Kongresówki w celu sprowadzenia dzieci z Warszawy i oddawania na wieś i gdzie się da dla odżywienia tych małych istot. A że w tych czasach nieźle się nam powodziło, więc umówiliśmy się z matką aby wziąść jednego chłopca na wychowanie. W Lipnie wówczas wikarym był ks. Władysław Maron, który jednocześnie był upoważniony do sprowadzania i umieszczania tych dzieci, więc do niego się udałem. Ksiądz ów bardzo uprzejmie mnie przyjął i łaskawie ze mną rozmawiał choć naogół mówiono o nim, że to pyszałek wielki. Poważałem go, bo był dzielny patrjota. Ks. Maron jednak tylko tak długo mnie poważał, jak długo był co do mojej osoby w błędzie. Gdyż, jak się w końcu dowiedziałem, miał mnie za syna administratora folwarku Brzeźna, a że nim niebyłem, to zlekceważył mnie. Jednak na tem nie koniec. Pewnego czasu zdarzyło się, żeśmy się w pewnem miejscu znaleźli razem i on zaczepił mnie o politykę, a pewnym zapytaniem dał mi temat do odpowiedzi na co odpowiedziałem mu, że w społeczeństwie naszym nie katolicyzm gra rolę, a polskość, bo jak ks. tak też i ja najpierw urodziliśmy się polakami, a potem dopiero nas ochrzczono i wychowano na katolików — jednak pomimo że cały niezbędnie Naród Polski jest katolickim, ja mógłbym być machometaninem, a, jednak wiernym synem Polski Ojczyzny naszej.

Ks. Maron dał się przekonać, uścisnął mi rękę i powiedział mi że mam rację. Poznałem że był to prawdziwy polak choć sługa Rzymu— kruk biały.

Zbliżył się niespostrzeżenie rok 1906, a z nim jawny Marjawityzm.

Ten ruch coś mnie zadowolnił choć na ogół załamywano ręce że Bóg karze społeczeństwo. Na arenę znów wystąpił ks. Al. Brzury, który mi najpierw zatruł serce. W okolicach Skępego pojawiła się mała grupka tych wyznawców nowej wiary na którą ks. Borzury namówił swoich pochlebców i ci pośli rozbili ich kaplicę i poranili mężczyzn i kobiet tak, że podobno były wypadki śmierci.

Potem poszedłem do wojska i całe 2 lata nie wiedziałem nawet co się dzieje w kraju ojczystym, gdyż o całe tysiące kilometrów się służyło carom w zamian będąc prześladowany za swoje pochodzenie.

Nadszedł rok 1909 czyli epoka Macochjady. Katolicyzm rzymski zachwiał się a z nim i polskość ucierpiała wiele od wszystkich wrogów Narodu Polskiego. Jednak na szczęście wszystkiemi szparami i szczelinami zaczęła się podostawać oświata do naszego kraju zakątków, a choć rząd carski ścigał, a duchowieństwo rzymskie strasznie się boczyło, to jednak prawda brała górę, bo przychodziła w pełni swej świerzości i piękna. Społeczeństwo już się zaczęło obywać, bez prowodyrów rzymskich, bo poznali ich obłudę, a nawet w zapadłych wioskach ksiądz stracił zaufanie.

W latach 1912, 1913 i w początkach 1914 roku pracowałem u ks. prałata Z. Skarżyńskiego, który w mieście Łodzi miał księgarnię na ul. Andrzeja No. 3. Miałem wówczas dobrą okazję przyjrzeć się z bliska duchowieństwu rzymskiemu w Polsce. Sam ks. Skarżyński był to człowiek bardzo dbający o siebie i swoje dochody, zwolennik trzymania ludu w ciemnocie choć sam raczej w nic nie wierzył, aniżeli było by go można posądzić o wiarę. Do dziś są ludzie, którzy złorzeczą jego imieniowi, choć ks. Skarżyński dawno już nie żyje. (Zmarł nagle jadąc z Kijowa do Warszawy w r.

1915). Choć w jego sklepie byłem sub jektem, to jednak od czasu do czasu pełniłem funkcję ekspedjenta, więc miałem nową sposobność poznać i na wsi księży proboszczów i wikarych, których bardzo śledziłem czy wykonu ją to sami czego nauczają, jednak jak wielkie było moje rozczarowanie, gdy się spotkało osobnika w sutannie nie tylko nie wykonającego tego czego nauczał, ale nawet nie wierzącego, a było to w roku 1913.

Pamiętam w Piotrowskiem jednego światłego gospodarza który wcale nie wierzył — był wolnomyślny, a jednak najmłodszego synka zamierzał dać kształcić na księdza, bo był bardzo wątłego zdrowia. Pamiętam także i pewnego wikarego bardzo sympatycz. nego i gościnnego księdza, który jednak gdy przyszło nam do pogawędki przy kieliszku, wyraził się, że niespodziewał się że ja tak fanatycznie wierze temu czego księża uczą jedynie dla podtrzymania swej egzystencji.

Ale z tem wszystkiem przechodziła już burza tylko jeszcze nie było wiado mo skąd i kiedy. Nadszedł rok 1914, a ja tegoż roku dnia 17 Marca wyjechałem do Stanów Zjednoczonych P. Amer. i z tym fanatyzmem wylądowałem w New Yorku 1914 r.

C. D. N.

MISJE DAWNIEJ A TERAZ.

Kto słowom tym wierzy, ten tylko zbawiony być może i nie potrzebuje się lękać klątw ani wyłączenia z bóżnic, ani prześladowania, bo to wszyst ko doczesne, chwilowe i prędko przemija. Wreszcie gdyby się znalazł czło wiek tak biedny i z rozumu obrany, któryby zbawienia swojej duszy szukał tylko w papieżu i przez papieskich księży w kościołach rzymsko katolickich, to w co się zamienią słowa Jezusa Chrystusa wyrzeczone w mieście Sychar przy studni Jakóbowej, do niewiasty samarytańskiej: „Niewiasto, wierz mi, że przyjdzie godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca — ale przyjdzie godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą cześć oddawali w duchu i w prawdzie. Bo i Ojciej takich szuka, ktőrzyby Mu cześć tak oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy Go czczą, winni mu w duchu i prawdzie cześć oddawać”. — Jan.4.21 — 24. — Otóż według tych słów, ani w Rzymie, ani w Konstantynopolu, ani w Krakowie, ani w Baltimore, ani w żadnem innem miejscu nie wolno nam szukać, ani mówić, że tylko tu jest Bóg a więcej nigdzieindziej już Go niema, albowiem Bóg jest duchem — a jako Duch Boży wszędzie jest obecny i takiemu Bogu można i powin no się służyć wszędzie i zawsze duchem i prawdą. Miejsce zwane kościo łem nie może być przeszkodą do czczenia Boga albowiem miejsce sam sobie każdy człowiek obiera i od miejsca gdzie się modlimy nie zależy nasze zbawienie, ale od życia cnotliwego i pobożnego. Mijają już czasy barbarzyń stwa, w których palono na stosach za to, że służono Bogu duchem i prawdą. Dziś na nowo zbliżył się Chrystus do swojego ludu, natchnął ten lud swoją mocą z wysokości, aby poznali drogi Pańskie i szli nimi do szczęścia wiekuistego, do światła Bożego. Chrześcjanie ci, którzy służą Bogu duchem i prawdą, nie mogą oprócz Bogu niko mu się kłaniać, ani służyć, ponieważ Jezus Chrystus wyraźnie tego zabrania swoim wyznawcom mówiąc: „Jam jest droga i prawda i żywot; nikt nie przychodzi do Ojca tylko prze ze mnie”. — Jan. 14, 6.

Ojcem naszym jest Bóg i do tego Ojca naszego, Boga, iść mamy przez Jego Syna Jezusa Chrystusa. Kto do Boga zbliżyć się chce przez papieża i jego sługi, ten nigdy zbawiony

nie będzie i nigdy do Ojca Niebieskiego nie trafi — bo oszukuje sam siebie i chce zadać kłamstwo słowom Jezusa Chrystusa, jak również nauce Apostołów, którzy siebie nigdy nie wywyższali nad Chrystusa i nie głosili, że są zastępcami i namiestnikami Chrystusa na ziemi, ale wołali: „Jeden Bóg i jeden pośrednik Boga i ludzi człowiek Chrystus Jezus". — Tim. 2. 5.— Mając tedy Najwyższego Kapłana Wielkiego, który przeszedł niebiosa Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, trzymajmy się wyznania, albowiem nie mamy Najwyższegco Kapłana, który by się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi, lecz kuszonego we wszystkiem na podobieństwo, prócz grzechu.—„Żyd.4 14—15. Ten iż na wieki trwa, wiekuiste ma kapłaństwo zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami, albowiem przystało, abyśmy takiego mieli Najwyższego Kapłana, świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników, który się stał wyższy nad niebiosa". — Żyd. 7. 24 26. — Kto więc chce iść z fałszywym kapłanem najwyższym w Rzymie — my nie mamy nic przeciwko temu, ale usilnie prosimy, aby nie prześladowali tych, którzy idą za Najwyższym kapłanem Jezusem Chrystusem „który nie potrzebuje codziennie jak najwyżsi kapłani, pierwej za własne grzechy ofiar sprawować, a potem za grzechy ludu, bo to uczynił raz na zawsze, samego siebie ofiarowawszy.

D. C. N.

O RÓŻNYCH RELIGJACH

Jako Bóg Izraela — jest to naraz Bóg natury i historji — Stwórca nieba i ziemi — pan wszystkiego, co się rodzi i rozwija. Podług Jezajasza drugiego Bóg stworzył świat i kieruje biegiem jego spraw; podług Ezechiela, Bóg stworzyciel świata — przejął na siebie sprawę Izraela, swego ludu.

Natchnieniem Jezajasza II było zjawienie się Cyrusa, który zburzył Królestwo Chaldejskie. Dla dawnych proroków Asur i Babel były narzędziem w ręku Boga, aby karać grzechy Izraela. Dla Jezajasza II król perski jest wyzwolicielem żydów, wybrańcem Jehowy, jego pasterzem i pomazańcem, tym co podniesie w Jeruzalem dom Boga. Cyrus, jak tu widzimy, częściowo występuje w roli mesyanicznej. Ponieważ Jehowa jest bogiem wszechświata, pomazaniec może być władcą całej ziemi. Rozważa teraz Jezajasz II powołanie Izraela: nie jest to bynajmniej zadanie polityczne; jako naród Izrael jest niczem. Chwała jego jest, że posiada naukę prawa, znajomość Jehowy, a zdaniem jego jest nauczyć ludy tej prawdy i być dla nich światłem.

Myśl tę wyraża nazwa Ebed—Jahwe |Sługa Jehowy|, nadana Izraelowi przez Jezajasza II. Nie zawsze jasny w tym przedmiocie Jezajasz II rozważa naród swój raz takim, jakim występuje w historji, drugi raz takim, jakim jest dla Boga, przyczem często miesza jedno z drugiem. Więc raz jest to naród pełen grzechu, naród co się oddalił od Boga i jęczy pod ciężarem nędzy; to znowu naród idealny ukochany Bogu, o którym Bóg zawsze pamięta i na który z umiłowaniem spogląda. Ebed—Jahwe, jako Izrael idealny, ma wypełnić misję nietylko dla narodów, ale też dla Izraela takiego, jakim jest obecnie. Co do ludzkości, to ma oczy jej oświecić światłem sprawiedliwości i zbawienia; co do Izraela— to musi go wyrwać z rozproszenia, zjednoczyć i sprowadzić do Jehowy. Idea ma się poddać rzeczywistości. C. D. N.

Uprasza się czytelników Posłańca o pomoc finansową, o odnowienie półrocznej prenumeraty, zasilanie ogłoszeniami i rozszerzanie między przyjaciółmi naszego pisma.

„MONARCHIZM" POLSKO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA NARODOWEGO.

Napisał ks. Andrzej Huszno.

Ustrój monarchiczno-synoalny kościoła dotyczy nie wszystkich spraw kościoła, ale tych tylko, które się odnoszą do wiary, moralności i dyscypliny kościelnej, tj. spraw czysto religijnych, w których nie może być mowy o dowolności, lecz przeciwnie, gdzie musi być całkowita jednomyślność i do czego niezbędny jest autorytet, dający sankcję nieomylności wyroków. W dziedzinie wiary nie może być stronnictw, prawicowych i lewicowych partji naprz. któreby uznawały Niepokalane Poczęcie N. M. P. i partji któreby zwalczały Niepokalane Poczęcie N. M. P. owszem, mogą być debaty w Synodzie nad tem, ale dopóki kościół tego nie orzeknie, gdy jednak kościół dany dogmat określił, wszelka dyskusja jest wykluczona a wszelkie protesty muszą być zastąpione pokornem „wierzę". Nie trzeba bowiem zapominać o tem, że kościół jest dziełem nie ludzkiem, lecz Boga samego tj. Ducha św., który apostołów czy proroków, historycznych osobistości używa tylko jako swoich narzędzi przez Siebie, nie przez ludzi wybranych i powołanych do założenia kościoła i objawienia ludziom Swej prawdy. Również prawdy Bożej czyli objawienia nie można brać za jedno z wypocinami mózgu ludzkiego i zmieniać go dowolnie.

Stojąc na stanowisku objawienia Bożego, wzrok kościoła musi być zawsze zwrócony w tył, mimo kroczenia naprzód w pochodzie ludzkości, a wszelkie dyskusje religijne mogą i muszą się toczyć tylko nad zgodnością z prawdą objawioną, tradycją przekazaną. Koncepcje nowe, indywidualne, rzekomo z duchem czasu zgodne nie mogą mieć miejsca w nauce kościoła Bożego.

Ciąg dalszy nastąpi.